OPIEKUN
POLSKICH DZIECI.

Nr. 23. Lwów dnia 8. Czerwca 1868. Rocznik 2.

DZIEJE POLSKI.

(*Dokończenie.*) Po pierwszym rozbiorze kraju, Polacy zastanowili się nad swą niedolą. Dla podźwignięcia się z tego upadku, ułożyli konstytucyę (3. maja 1791) znoszącą obieralność królów i nadającą swobody miastom i mieszkańcom włości. Niezawodnie byłaby ta konstytucya z czasem Polskę wzmocniła, lecz nieprzyjaciele nie dozwolili na jej wprowadzenie w życie. Pod opieką Moskali, kilku obłąkanych zawiązało związek czyli konfederacyę w Targowicy (1792 r.,) skutkiem której w następnym roku nastąpił drugi rozbiór Polski.

W krótce po tej smutnej katastrofie, ogłosił w Krakowie Tadeusz Kościuszko powstanie, mające na celu ratowanie ojczyzny i wypędzenie z niej nieprzyjaciół. Powołał on pod broń wszystkich mieszkańców— nawet i lud prosty wyruszył z licznym zastępem odważnych w pole. Dnia 4. kwietnia 1794 pobił Moskali pod Racławicami, gdzie się nad wszystkich odznaczył męztwem i odwagą Bartosz Głowacki, chłopek z jednej z wiosek w Krakowskiem. Równocześnie utworzył w Warszawie powstanie przeciw Moskalom Kiliński, majster szewski.

W tem w śród ciągłych utarczek zaszła w d. 10. października nieszczęśliwa bitwa pod Maciejowicami, w której Polacy zostali pobici, a Kościuszko ranny wzięty w niewolę. Dla złamania ostatniego oporu, uderzyli Moskale na Warszawę, przyczem dopuścili się niesłychanego czynu — w tuż przytykającej Pradze, wymordowali przeszło 20.000 bezbronnego ludu.

W rok po tem smutnem zdarzeniu, po wyjeździe króla Stanisława Augusta do Petersburga na mieszkanie, nastąpił ostatni rozbiór kraju, a owa niegdyś potężna Polska, wymazaną została z rzędu państw europejskich.

Początki jeografii czyli opisanie ziemi.

Australja.

Australja, zwana także Nową Holandyą, odkryta najpóźniej, bo dopiero przed 300 laty, obejmuje około 150.000 mil kwadratowych rozległości. Ta przestrzeń ogromna mieści zaledwie półtora miliona mieszkańców, należących do ludów najwięcej upośledzonych w świecie, którzy nie składając gromad, żyją w stanie pełnej dzikości. Wnętrze tej części ziemi jest dotąd jeszcze nieznane, jedynie na wybrzeżach usadowili się Anglicy, tworząc osady czyli kolonie. Osady te składają się z przestępców skazanych na karę i tam na osiedlenie zasłanych, którzy poddani ścisłemu dozorowi, stają się po większej części pracowitymi ludźmi.

Do Australji zaliczają także kilka archipelagów (gromad) wysp rozsianych po morzu, których mieszkańcy przy odrażającej szpetności mniej więcej żyją w stanie natury.

Wyspy położone wśród niezmierzonego Oceanu, stanowią odrębną część pod nazwą Polinezya. Wyspy te znane i zwiedzane przez Europejczyków, słyną z przepysznej roślinności i płodów handlowych; (a mieszkańcy po większej części przyjęli już wiarę chrześcijańską.)

Tatarzy w Krakowie.

Było to za Leszka Czarnego w roku 1281. Pobożny lud w Krakowie obchodził uroczyste święto oktawy Bożego Ciała. Na obszernym rynku pobudowane stały cztery ołtarze — na pamiątkę czterech ewangelistów. Kapłan z przenajświętszym Sakramentem szedł powolnym krokiem, a tłumy ludu postępowały za nim śpiewając pieśń pobożną. Kapłan podniósł w górę Sakrament; trąby i kotły zabrzmiały, a tysiące głów, niby dojrzałe kłosy w polu, schyliły się pokornie ku ziemi. Ucichły trąby, kotły i śpiewy, kapłan czytał słowa świętej ewangelii, na całym rynku i w całem mieście wielka cisza, gdy w tem nagle dolatują dalekie krzyki od przedmieścia Zwierzyńca. Krzyk się powiększa, rośnie, aż w krótce zamienia się w okropny wrzask, popłoch i trwogę. Tłumy rozpierzchają się, biegną ku Zwierzyńcowi a inne z tamtąd napowrót płyną w odzieniu podartem, z opalonemi włosami, zbroczone krwią i w rozpaczy tysiąc piersi zajękło: „Tatarzy! Tatarzy!“ — Jak drobne kurczęta tulą się pod skrzydła matki, kiedy przeleci orzeł albo zbliży się drapieżny jastrząb, tak pobożny lud garnie się ku swemu kapłanowi, który z podniesionym do nieba Sakramentem spokojnie stoi i gorąco się modli.

Nagle wysuwa się z tłumu włoczek, (flisak spławiający drzewo na Wiśle): dzielny młodzieniec stawa na kupie kamieni i mocnym głosem tak się odzywa do strwożonego ludu: „Ej bracia! czego tam trwożyć się i rozpaczać! Pójdźmy jeno zajrzeć Tatarowi w oczy, a może się jakoś ocalimy. Płaczem i jękiem nic nie wskórasz. Kto Boga ma w sercu i siłę w ręku, za mną na pohańców! Dalej w imie boskie!“ I uchwycił śmiały chłopiec w mocne dłonie chorągiew kościelną, poskoczył ku Zwierzyńcowi a za nim tłumy ludu, wykrzykując: „W imię boskie na poganów!“

I uderzyli Krakowianie na Tatarów; straszna powstała rzeź; krew lała się strumieniami a trupy padały na Zwierzyńcu jak kłosy pod kosą; dzielny włoczek z chorągwią na przedzie goni za przewódzcą tatarskim, dopędza go i trupem kładzie

na ziemię. Nim słońce zaszło, już dzikich Tatarów nie było na Zwierzyńcu; jedni uciekli, drudzy trupem legli nad brzegami Wisły.

Uradowany zwycięztwem i obroną Krakowa lud, ubiera dzielnego włóczka w bogate szaty hana tatarskiego, prowadzi go w tryumfie do miasta i śpiewa pobożne hymny na podziękowanie Bogu za cudowne zwycięztwo.

Od tego czasu włóczkowie na pamiątkę tego dzielnego młodzieńca noszą za procesyą chorągiew, a na pamiątkę w oktawę Bożego Ciała zalegają rynek krakowski; co rok chylą głowy ku ziemi przed najświętszym Sakramentem, co rok biegną ku Zwierzyńcowi, jakoby Tatarzy znowu się pokazali, i co rok na czele tłumu pędzi na drewnianym koniku, włóczek ubrany w szaty tatarskie po skończonej procesyi, wjeżdża jakoby w tryumfie do miasta, hasa żwawo po rynku na swym koniku, a pałką włosiem wypchaną rozpędza tłumy, potem pędzi przed pałac biskupi i przed opuszczony zamek królewski, wybiera hojne datki niby haracz za oswobodzenie stolicy, przyczem muzyka wygrywa na skrzypcach żwawo i wesoło. W końcu wraca włoczek z ludem na wspólną ucztę wyprawianą na Zwierzyńcu. Uroczystość ta w Krakowie nazywa się: Konik zwierzyniecki.

Głosy cudowne.

O pięć mil od Humania na Podolu rosyjskiem, leży Międzyrzeczka wieś niewielka, którą oplata kręty strumyk, gęstym szeregiem wierzb osadzony, na tle łąk i pól uprawnych. Tam w rząd stoi chat kilkadziesiąt, dalej za chatami włościańskie ogrody, na wzgórzu zaś stary obszerny dwór, a przy nim drzewa, co na setki lat liczą życie swoje. Na boku wsi cerkiew i cmentarz, a na około step tylko okiem nieprzejrzany.

Zielone świątki obchodzą tam, tak jak wszędzie u nas, bardzo wesoło. Chaty, które są prawdziwe lepianki, bo z chróstu i gliny robione, wyglądają wtedy tak chędogo jak nigdy. Każda gospodyni sama biegnie lub córkę posełа do gliniska po świeżą glinę i niejedna tak pięknie wymaści swoją siedzibę, jakby murarz najbieglejszy. Lecz strach chodzić do gliniska, bo glina wabi do siebie, żeby zgubić, jak utrzymuje lud tamtejszy. Nie wiedzą właśnie tego, że oni sami siebie gubią, kopiąc nierozważnie jamę podziemną, której sklepienie, gdy je rozmoczą deszcze, zawala się łatwo, a wtedy biada temu, kto się wewnątrz znajduje. Otóż w Międzyrzeczce na końcu wsi była ogromna jama taka, z której wyborną wydobywano glinę i dla tego też każdy tam podążał.

Na dni kilka przed Zielonemi świątkami, włościanka Mantolska wołała córkę Todoskę, żeby się wybrała do gliniska, mówiąc, że lepiej się pospieszyć z robotą, niż ją zostawiać na ostatnią godzinę. Lecz Todoska przygotowywała sobie jeszcze nowy fartuch na święta, więc też odpowiadała zawsze, że jeszcze dość czasu; aż nareszcie nadeszła sobota i słońce zniżało się do zachodu, wtedy dopiero schwyciła szaflik i już biegła do gliniska, kiedy ją znów wstrzymała matka, mówiąc, że może i lepiej chatę po świętach oblepić, kiedy jeszcze nie bardzo odrapana, a dziś już do nocy niedaleko.

Niech tam moja matko, — pójdę, zawołała Todoska, chatę koniecznie wymaścić trzeba na święta; nie zasnęłabym dzisiaj spokojnie, gdybym tego nie uczyniła.

— Może to glina tak cię woła; nie chodź, nie chodź moje dziecię!

— Aleź! matko puszczajcie! oto idą także trzy dziewczyny — pobiegniemy prędko i wnet wrócimy.

Poskoczyła za drzwi i przodując trzem rówiennicom, biegła, śpiewając z podniesionym rydlem. — Przyszedłszy do jamy, przedstawiła się jej jeszcze większa, bo przez cały dzień dużo ludzi brało glinę. Przyklękła zatem Todoska i pochyliła się chcąc zaraz z brzegu nabrać dla siebie, a w tem rydel jej założony na ramię, o sklepienie lekko trącił i w oka mgnieniu zwaliła się część kamienistego stropu na jej głowę i plecy. Niebога, nie miała nawet chwilki czasu, żeby Bogu duszę swą polecić.

Przelęknione jej towarzyszki zaczęły głośne zawodzić żale; zbiegli się ludzie ze wsi, odkopano trupa Todoski i znaleziono, że miała kręgi pacierzowe złamane od silnego uderzenia. Pogrzebiono ją na cmentarzu; stroskani rodzice sprawili nabożeństwo, a ze dworu rozkazano natychmiast zasypać to glinisko i brać glinę z innego miejsca. Lecz choć przykazano kopać z góry otwór, jednak chcąc się dobrać do lepszej gliny, ludzie nie zważając na świeżo wydarzone nieszczęście, zaczęli kopać po staremu z boku, zostawiając na wierzchu wątłe sklepienie z piasku zwirowatego.

Zdarzyło się, że następnego roku po owym przypadku Todoski, miało się odbywać sute wesele w chacie Semena, a panna młoda dbała, aby w około niej było tak czysto i wesoło, jak w jej sercu poczciwem, zapragnęła mieć glinę do wylepienia chaty. Jednak z pójściem zwłóczyła od godziny do godziny. Ona znała Todoskę i gorżko śmierć jej opłakała, a nasłuchała się tak strasznych opowiadań o podobnych wypadkach: jak to czasem w glinisku odzywają się głosy podziemne, które słysząc ludzie, oprzeć się im nie mogą i biegną na śmierć pewną; jak dusze tym sposobem zabitych nie mają nigdy spokoju, jeno błąkają się, wzywając ratunku, że aż biedna dziewczyna drżała ze strachu; poszła przecież, szepcąc modlitwę do Matki Boskiej. W tem ujrzała niedaleko gliniska wypoczywających czumaków. Są to włościanie, co wożą do Odessy zboże, miód i różne inne przedmioty. Ci ludzie zaczęli na nią wołać: „Gdzie biegniesz dziewczyno? Bój się Boga, stój!“

I jeden zastąpił jej drogę.

Wtedy Taciana chcąc się od nich uwolnić, pobiegła cwałem do gliniska, a czumaki śmiejąc się do siebie, wołali za nią: „Glina cię woła, biegniesz na śmierć, wróć się, bo jak usłyszysz głosy, toś już zgubiona. Wróć się wróć!“

Lecz Taciana dopiero przy otworze zatrzymała się z mocno bijącem sercem, gdy w tem o! straszne dziwy, z gliniska słychać głosy okropne, huczące, przeciągłe, najmniejszego do ludzkich podobieństwa nie mające. Pot zimny oblał młodziuchne dziewcze; czuła, że już jej ostatnia wybiła godzina i padła jak martwa na ziemię. Podbiegli czumaki, żeby ją podnieść, gdy wtem z za gliniastego pagórka wyszło kilku ludzi, którzy byli posłani ze dworu, żeby dla uniknienia nowego nieszczęścia, zawalić znowu to glinisko. Ci zrobiwszy otwór z drugiej strony pagórka, naradzali się nad sposobem zawalenia go tak, żeby sami szwanku nie ponieśli. Ich to głosy rozlegające się po jamie, nabawiły Tacianę takiego strachu.

Podobnie wytłumaczyć się dają wszystkie, opowiadane przez łatwowiernych ludzi przywidzenia o duchach przechadzających się po ziemi o północy przy świetle księżyca, lub hałasujących brzęczeniem po szybach w mieszkaniach ludzkich. Pocóżby tu wracały dusze, raz stanąwszy przed sądem sprawiedliwości Boskiej, i czy można przypuścić, aby wracały po to, żeby dręczyć strachem pozostałych na świecie ludzi, których jeszcze znały i kochały.

Lecz zostawiliśmy nieszczęśliwą Tacianę zemdlałą, skutkiem niedorzecznych przesądów. Ledwo ją zdołano przywołać do życia, jednak na drugi dzień nie było wesela, bo panna młoda zachorowała śmiertelnie. Wstała zaledwie po kilku tygodniach, i pomimo największych starań miejscowego lekarza, którego zacna dziedziczka do niej przysełała, pozostało jej na całe życie drżenie w ciele, które się wracało, ile razy się tylko zmartwiła lub przeraziła czego.

Myślicie zapewne, że mieszkańcy Międzyrzeczki przestali wierzyć, że glina woła. Gdzie tam! — mimo najoczywistszych dowodów i upewnień świadków naocznych, rozeszła się po wsi wieść, wręcz prawdzie przeciwna, że Taciana wabiona przez glinę, biegła na śmierć niechybną, tylko ją czumak za rękę zatrzymał; gdy tymczasem on ją jeszcze więcej przestraszył głupiemi żartami swemi. I chociaż wiedziano dobrze, kto wtedy rozmawiał w glinisku, nie ustała przecież wiara w głosy podziemne, ludzi na śmierć wabiące. Lecz każdy człowiek prawdziwie rozsądny i pobożny wierzyć powinien w jeden tylko głos cudowny, ciągle na nas wołający, jeżeli go w sobie przez gwałt nie zagłuszamy, a tym jest głos sumienia, co ostrzega o złych postępkach i do upamiętania przywodzi.



Zgoda.

Jaki to piękny obrazek me dzieci!
Gospodarz w oknie, — gołąbek już leci,
Bo się spodziewa, że tu na śniadanie
Ziarnek a może i chleba dostanie.
Drugi na oknie już blizko człowieka.
Wiewiórka także na śniadanie czeka,
Bo wyszła z domku, na drzewku usiadła;
Widać że głodna, jeszcze nic nie jadła.
Kura ze szyją wyciągniętą bieży;
Pies siadł spokojnie, dalej aż dwóch leży,
A między niemi potulna sarenka
Stawa i wznosi łepek do okienka.
Za psami stoi gąska roztrzepana,
A wszystko głowy podnosi do pana,
Bo dobrze wiedzą, że właśnie w tym czasie
Pan je znów hojnie jak zwykle napasie. —
Tylko łeb spuścił w końcu kot jedyny,
I wielki smutek widać z jego miny,
I nie dziw, bo tam ptaszek siedzi z dala,
Chciałby go połknąć, lecz pan niepozwala.
Ale i jemu dostatne śniadanie
Także się dostanie.

I cóż me dzieci w owym zwierząt rodzie
Tu podziwiacie? — ot że wszystkie w zgodzie.
Prawda me dzieci, i to zgoda jaka!
Psy z sarną, kotem, a kot obok ptaka.
Gdy więc w zwierzętach widzim zgodę błogą,
Czy to i dzieci żyć w zgodzie nie mogą?
Oj zgodą dzieci! gdzie zgoda przebywa,
Błogosławieństwo tam Boże spoczywa.

Uważna Ludwinia.

Ludwinia, córeczka poczciwych rodziców, była dziewczyną bardzo uważną. Skoro tylko usłyszała powiastkę, w której była mowa o jakiej brzydkiej wadzie, zawsze pytała siebie: Czy ja też nie mam w sobie takiej wady? — I jeżeli spostrzegła w sobie coś nagannego, starała się zaraz najusilniej, żeby się poprawić.

Raz matka Ludwini opowiadała o Maryni, która miała brzydki zwyczaj brać szpileczki do ust. Dnia jednego, Marynia podług swojego zwyczaju trzymała w ustach szpileczkę, którą miała do zapięcia chusteczki na szyi. W tem wchodzi niespodziewanie do pokoju Marcinek, wesoły braciszek Maryni, przebrany w ojcowski kożuszek, w masce na twarzy z wielkim zakrzywionym nosem. Zabawne to przebranie pobudziło Marynię do śmiechu. Marynia śmiejąc się, zapomniała o szpilce i połknęła takową. W krótce radość zamieniła się w smutek. Szpilką uwięzła w gardle i jedynie pośród wielkiego bolu z tamtąd mogła być wydobytą.

Zaledwie matka Ludwini ukończyła opowiadanie, dziewczynka pomyślała sobie: Czy ja też tego nie robię? czy ja też nie mam w sobie takiej wady? Zastanowiła się nieco uważna dziewczynka i przypomniała sobie, że istotnie i ona niekiedy brała szpileczki do ust. -- Nieraz jeszcze z przyzwyczajenia Ludwinia chciała włożyć szpileczkę do ust, ale natychmiast wspomniała sobie o Maryni, i szpilkę na bok odłożyła. Jeżeli kiedy matka opowiadała Ludwini o jakim pięknym przymiocie panienek, zawsze także pytała siebie: Czy ja też taką nie jestem? A jeżeli tak nie było, wszelkich starań dokładała, aby pozyskać przymiot, na którym jej jeszcze zbywało. Tym to sposobem Ludwinia pozbywała się wszelkich wad i przywar, które ją mogły szpecić, a nabrała najpiękniejszych przymiotów, które ją zdobiły i czyniły miłą w oczach wszystkich.

Niedość strzedz się brzydkiej wady,
Trzeba słuchać dobrej rady.

O kulistości ziemi.

Powiedz mi drogi ojcze, dla czego patrząc w górę, oko nasze widzi tak daleko znajdujące się słońce, księżyc, a po ziemi wzrokiem sięgając, zaledwie mil parę w około dojrzeć jesteśmy w stanie?

Mój synu, przyczyną tego nie jest nasze oko, boć przecież widzisz słońce lub księżyc wschodzące, tak dobrze, jak gdy do góry się wzniosą; powodem zaś, iż nie możemy dojrzeć zbyt dalekich przedmiotów, jest krzywość powierzchni ziemi. Stając na otwartem miejscu, widzimy zaledwie małą cząstkę ziemi, która się wydaje jakby

płaszczyzna zewsząd otoczona sklepieniem nieba, i dla tego tę dobrze naokoło widzialną część ziemi, nazywamy widnokręgiem.

A jak wielki jest ten widnokrąg?

To mój kochany zależy od okoliczności; najprzód od przeszkód np. lasów, gór, które zasłaniają widnokrąg, powtóre od wysokości, z jakiej chcemy naokoło patrzeć. Im wyżej staniesz, tem dalej okiem sięgnąć możesz; tak np. z wieży kościelnej w dzień można dojrzeć góry Karpackie, które kilkanaście mil są oddalone; z najwyższej góry w Karpatach zwanej Łomnicką, można na około do 23 mil wszystko obejrzeć.

To proszę tatka, gdyby się balonem wysoko wznieść na brzegu ziemi, toby ją można było obejrzeć z obu stron od razu?

Nie zrozumiałeś mnie mój synu — ziemia nie ma końca ani brzegów, bo jest kulą jak piłka, tylko nie gładką kulą, ale nastroszoną górami, powyżłobianą dolinami, wąwozami, które jednak w porównaniu z jej wielkością są nic nieznaczące.

A zkąd że wiadomo, że ziemia jest kulą, kiedy obejrzeć całej nie można?

Na to są dowody bardzo przekonywające — najprzód to, co mówiłem, że wszędzie widnokrąg jest kołem, że im wyżej wejdziesz, tem dalej widzisz, wyraźnie świadczy, że ziemia nie jest płaska, ale że jednakowo ze wszystkich stron się zakrzywia. Zresztą wiesz dobrze, że jadąc do Krakowa, najprzód dostrzegasz na krańcu widnokręgu wieże kościelne, a dopiero powoli w miarę zbliżania wychylają się kościoły i domy. Gdyby ziemia była wszędzie płaską, to najprzód widzieć byśmy powinni kościoły i dachy, a w końcu cienkie wieże, ostrza, tak, jak wpatrując się w konnego jadącego na otwartem polu, wprzód oko rozpoznaje konia, jezdzca a dopiero w końcu dostrzega proporzec lub dzidę.

Tym sposobem ziemię możnaby piechotą obejść?

Obejść piechotą nie podobna, bo liczne rzeki, morza, ocean przeszkadzają, ale okrętem objechać, to bardzo łatwo i podobnych podróży wiele już dokonano.

To patrząc na ziemię, np. z księżyca, ziemia wydać się musi jak koło?

Jeżeli tylko na księżycu są mieszkańcy, to widzą naszą ziemię w takim kształcie, jak my widzimy księżyc, to jest, zawsze jak koło. Bo kszałt kulisty jest wspólny wszystkim ciałom niebieskim, i dla tego gdy jedno ciało, np. księżyc wchodzi w cień rzucony przez ziemię, czyli podczas zaćmienia księżyca, zawsze część księżyca zakryta, ograniczoną jest mniejszym lub większym łukiem koła; gdy znów księżyc przesuwa się między ziemią i słońcem, to jest, gdy następuje zaćmienie słońca, w tedy część słońca zakryta przed naszem okiem, ma kształt koła lub cienia koła. Zaćmienia więc księżyca są dowodem kulistości naszej ziemi, gdyż gdyby ziemia miała kształt kończasty, wówczas i cień przez ziemię rzucony także ostre brzegi musiałby przedstawiać, a na księżycu plama ciemna nie byłaby tak, jak jest zawsze okrągłą.

Ułożenie sokołów do polowania.

Liczny rodzaj ptaków drapieżnych zwany Sokołami, mieści w sobie mnóstwo ptaków, po większej części pomniejszych, żyjących żywym łupem, który w locie lub z ziemi porywają. Tu należą najsilniejsze stosunkowo do wielkości ptaki, znakomite szkody w zwierzynie i drobnem pożytecznem ptactwie wyrządzające. Pomimo drapieżności, niektóre gatunki łatwo się oswajają i dają ułożyć do łowienia ptactwa i mniejszych zwierząt.

Użycie sokołów do polowania, powszechną przedtem było zabawą ludzi zamożnych i samych nawet monarchów. Na dworach utrzymywano w tym celu szczególnych urzęd-

ników zwanych Sokolnikami, których głównem zatrudnieniem było oswajanie sokołów, a liczbę tak ułożonych ptaków uważano za okazałość dworów. — Ułożenie sokołów do polowania polega na ułagodzeniu ich dzikości, to zaś łatwo osiągamy, utrzymując ptaka kilka dni i kilka nocy w bezsenności. W tym celu związawszy sokołowi nogi, sadza się go na obręczy drewnianej, bardzo ruchomej, zawieszonej na sznurze. Skoro tylko sokoł tak umieszczony zacznie drzemać, za najmniejszem straceniem równowagi budzić się musi. Trzy dni tak przepędzone, są dostateczne do ułagodzenia ptaka, który rzec można głupieje, zapomina o przeszłym stanie dzikości, i rozkazom ptasznika staje się posłusznym. Sokoł tak złagodzony, wynosi się w pole, gdzie mu ptasznik różne ptactwo ukazuje, i na dany znak do powrotu na rękę przyzwyczaja.

Chcąc odbywać łowy z sokołem, sokolnik zakrywa mu oczy skórzanym kapturkiem i niesie na ręku; skoro ujrzy jakiego ptaka lub zwierzę do polowania zdatne, zdejmuje kapturek sokołowi, ten wzlatuje wysoko, uderza na zdobycz, zabija ją i spokojnie z nią na rękę sokolnika powraca. — Dobrze ułożony sokoł płacił się dawniej po kilkadziesiąt dukatów.

W dzisiejszych czasach polowanie sokołami u nas prawie zupełnie jest zaniedbane; w niektórych krajach jeszcze się niem zajmują, jako to: w Hollandyi, na Kaukazie i w Algieryi. Należy przytem wiedzieć, że każdy gatunek sokołów układa się na łowienie jednego gatunku ptaka lub zwierza, tak dalece, że sokoł przyzwyczajony do łowienia czapli, nie zrywa się na kuropatwy lub przepiórki, i odwrotnie.

Z oddziału sokołów, tak zwanych szlachetnych czyli takich, co się łatwo oswajają do łowienia ptactwa, następujące głównie do tego celu są najprzydatniejsze:

Sokoł Białozor znajdujący się na północy Europy, używa się do łowienia żurawi, czapli, zajęcy, gęsi i dropiów.

Sokoł Rarog żyjący we wschodniej Europie, znajduje się także ua Podolu, poluje na czaple, kaczki, kuropatwy i zające.

Sokoł Wędrowny żyje w całej Europie, używa się na kuropatwy, czaple i zające.

Sokoł Drzemlik, pospolity w całej Europie, ze wszystkich sokołów najmniejszy, używa się tylko na drobne ptactwo; stosunkowo jest bardzo odważny, bije większe od siebie ptaki, jak gołębie i kuropatwy.

Sokoł Jastrząb i Krogulec u nas pospolite, używane bywają nie tak do łowienia ptactwa, jak raczej do przestraszania bojaźliwych, ażeby je można było przykrywać sieciami. Takimi właśnie ptakami są kuropatwy i przepiórki.—Sokoły takie wzbiwszy się w górę, krążą nad kuropatwami lub przepiórkami na ziemi siedzącemi, które przestraszone ich widokiem, nieporuszone zostają i dają się łatwo podejść człowiekowi, który je nakrywa siatką.

W okolicach Orenburga i w stepach kirgizkich do polowania na większe zwierzęta układają gatunek zwyczajnego orła, którego tam zowią Birkutem, a który łowi młode antylopy (dzikie kozy, sarny, zające i lisy.

ROZMAITOŚCI.

— W Zatwarnicy w powiecie Lisko d. 15. maja b. r. czterech chłopców włościańskich bawiło się w budzie na polu, i gdy dwóch młodszych zasnęło, najstarszy zaś 7letni rozniecił ogień, od którego owa budka zajęła się, przyczem jeden z śpiących zadusił się w dymie, drugi zaś tak się poparzył, że ledwie dożył do wieczora.

— W Mogielnicy, włości położonej w powiecie Trembowelskim, d. 22. maja b. r. zasypanych zostało czworo ludzi, z których troje odkopano jeszcze żywych.

ZAGADKA.

Kogo człowiek ślepy na lewe oko widzi w zwierciedle, gdy się w niem przegląda?

Rozwiązanie zagadki zawartej w „Opiekunie“ nr: 22. — Żadnego; zabite spadną, a żywe ulecą.

Wydawca i odpow. redaktor: **K. Stupnicki.** Z drukarni M. F. Poremby.